



Miłość może zabić, ale może też ocalić

DOTYK OCALENIA

WYZWOLENIE

GABRIELA
SMUSZ

 editio red

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/doocwy>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-9207-6

Copyright © Gabriela Smusz 2022

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

On stał mnie na proch tylko po to, bym mogła niczym Feniks odrodzić się z popiołów.

Cóż, mieliśmy kilka szans, ale każdą z nich zmarnowaliśmy. Ale przecież sami byliśmy sobie winni. Przecież byliśmy zepsuci, bo nie potrafiliśmy w pełni pokochać i zejść na dobrą drogę. Bo kiedy spadaliśmy razem, nie mogliśmy chwycić jedno drugiego za rękę. Finalnie wylądowaliśmy na samym dnie, a nawet krok niżej — we własnym piekle. Osobno.

Oboje potrzebowaliśmy ratunku, więc jak mieliśmy znaleźć go w sobie?

Orfeusz nigdy nie powinien był się odwracać. Zrozumienie tego zajęło mi zdecydowanie za dużo czasu. Zanim to pojęłam, popełniłam ten sam błąd, co *on*.

Byłam światłem, a gdy *on* się pojawił, zatruił mi życie mrokiem, aż wreszcie nie widziałam nic więcej, oprócz ciemności.

A *on*?

On był pytaniem, na które nawet niebo nie znało odpowiedzi.

Rozdział 1.

Czas ponoć leczył rany. Przyzwyczajał do blizn. Uciekał nieubłaganie i z każdą drogocenną minutą naszego życia rzekomo oswajał nas z tym, co przyszłe, przeszłe i teraźniejsze. Przyszłe zamieniał w teraźniejszość, a teraźniejszość w przeszłość. A rany? Przekształcał w blizny. Wypukłe ślady historii, która opowiadała o naszych niepowodzeniach. O pięknych wzlotach i tym bardziej bolesnych upadkach.

Bo w parze z niebem najczęściej szło również piekło.

Moje rany wciąż się nie zagoiły. Miałam wrażenie, że ten czas je tylko rozdrapywał, a moje ciągle roztrzaskanie przeszłości nie pozwalało, by się zabliźniły.

— Ja się chyba do tego nie nadaję.

Usłyszawszy rozpaczliwy głos chłopaka, przestałam na chwilę zajmować się robieniem dla nas obiadu i postanowiłam zajrzeć do pokoju obok. Westchnęłam z dezaprobatą, słysząc nieznośne marudzenie szatyna.

— Musisz być takim marudą? — zapytałam, przystając w progu pomieszczenia.

Natychmiast dostrzegłam pochylonego nad komputerem Nicholas'a.

— Wybacz, że zrzucili na mnie najgorsze z możliwych zadań.

— Czyżby? Mnie się wydaje, że rozbiórka warsztatu i postawienie na jego miejscu biura jest o wiele cięższe i bardziej pracochłonne. Z dwójga złego, ty dostałeś tylko głupią reklamę.

Nick spojrzał na mnie ponuro. Był niepokieszony faktem, iż dostał tylko rolę grafika. Ale miał przecież najmniej do zrobienia, a narzekał tak, jakby co najmniej miał od podstaw sam stawiać dom.

— Kompletnie nie mam pomysłu. Siedzę nad tym drugą godzinę, a karta dalej jest pusta. Tracę wiarę w samego siebie — prychnął,

chowając twarz w dłoniach. — Żadne chwytliwe hasło ani logo nie przychodzi mi do głowy. Chcesz mi pomóc?

Uniosłam brwi, w myślach konsultując się sama ze sobą w tej sprawie.

— Wiesz, że ten kurczak sam się nie robi, prawda? — rzuciłam.

— Ja ten projekt muszę oddać do północy — jęknął płaczliwie, osuwając się na krześle.

— Hmm... — mruknęłam, zastanawiając się w myślach nad wizją owego projektu. — Może... *Strzała*? Albo *Sportowa Błyskawica*? *Burza samochodowa*? Skoro mowa o firmie zajmującej się częściami samochodowymi.... Logo to może być piorun w granatowym okręgu plus nazwa jakąś ładną czcionką.

— Chyba zacznę notować twoje pomysły, bo masz ich więcej na sekundę niż ja przez te dwie godziny — warknął Nick. — Te nazwy brzmią świetnie, muszę tylko skonsultować to z chłopakami.

— A oni nie mieli żadnych pomysłów?

— Powiedzieli, że to ja jestem ten najbardziej kreatywny, więc mi to powierzają. Kretyni! Nie mieli pojęcia, na co się piszą.

Zaśmiałam się krótko, kręcąc głową z politowaniem.

Cóż, chłopaki, czyli Nicholas, Matt, Diego i Taylor, postanowili otworzyć legalną firmę, normalny biznes istniejący w świetle prawa. Mieli się zajmować częściami samochodowymi. Tym razem żadnych kradzionych rzeczy. Wilki chciały pracować na pełen etat i z wielkim zaangażowaniem zajęły się burzeniem starego warsztatu, aby przemienić go w idealny warsztat ze swoich marzeń.

Dla własnego dobra przestali ściągać kradzione auta, zawarli rozejm z Blackami i żyli spokojnie, nie wchodząc sobie nawzajem w drogę. Robili swoje, nikogo nie krzywdząc. Jeszcze kilka miesięcy temu nie wierzyłam, że to w ogóle możliwe, ale oni trochę zmyśleli i skupili się na czymś przyszłościowym.

W końcu przejrzieli na oczy. Wydarzenia sprzed trzech miesięcy wszystkim z nas dały do myślenia. Nawet Wilki zdały sobie sprawę, że wojna gangów tylko wyniszcza i wszelkie interesy nie mają dobrych perspektyw. Każdy tutaj cierpiał na krótkowzroczność. Dlatego chłopaki postanowiły odbić się od dna i powoli zaczęły wychodzić na prostą.

Być może też dlatego, że ich lidera, który popchnąłby ich do działania, nie było.

— Jakiś nowy pomysł związany z przyszłością? — zagadnął szczerze zaintrygowany.

Westchnęłam, bo temat mojej przyszłości był doprawdy niewiadomą. Zdecydowanie.

— Cóż... Pewne jest to, że robię sobie rok przerwy, chcę też popracować, a później studia. Może Falton będzie dla mnie nowym początkiem — odparłam, przy czym wzruszyłam niedbale ramionami.

— I jesteś tego pewna?

— Nie — przyznałam, przygryzając nerwowo wargę. — Na tym etapie życia niczego nie jestem pewna, Nick. Mam jeszcze mnóstwo czasu na podjęcie decyzji. Póki co chcę się trochę ogarnąć, wrócić do pełni sił. Robię sobie wakacje do października, a później szukam pracy.

— No tak. Najdłuższe wakacje życia — skwitował z uśmiechem.

W końcu po tylu latach nauki miałam tyle wolnego! Bajka.

— A co z halą bokserską? — zapytałam o miejsce, z którym miałam sporo wspomnień...

Nick sposepniał, myśląc zapewne o tym samym, co ja. Nie lubiłam tego tematu, ale w ostatnim czasie dużo się o tym mówiło, bo nikt nie bardzo wiedział, co dalej zrobić.

— Na razie prowadzę zajęcia z dziećmi i młodzieżą, tak samo Matt. Nie wiadomo jeszcze, co Damon chce zrobić z tą halą.

Ścisk w klatce piersiowej na dźwięk jego imienia stał się już normą w moim życiu. Przełknęłam ślinę, mrugając powoli powiekami. Damon... on zostawił to wszystko w cholerę, myśląc tylko o sobie. Zostawił halę, swoją pracę, chłopaków, nie zastanawiając się nad tym, co dalej. Nie przejmował się losem swoich uczniów, którzy nagle mogli stracić coś, co kochali. Stracić marzenia.

Spięłam barki, znów myśląc o tym, o czym nie powinnam.

— Gdyby nie *on*, nie byłoby problemu. Ta cała sytuacja byłaby prosta... Ale nie jest, bo spakował się i uciekł. Może i te sprawy nie dotyczą mnie bezpośrednio, ale mam o to do niego ogromny żal.

Emocje opanowały moje gardło. Poczułam się tak, jakby jakiś supeł się na nim zawiązał, odcinając dopływ tlenu. Pomrukałam parokrotnie, by poprawić sobie widoczność i pozbyć się mgły, jaka zasłoniła moje oczy. Mgła niemiłych wspomnień. Smutek tkwiący w ciemnych ślepiach Wooda mnie dobijał.

— Może te sprawy nie dotyczą cię bezpośrednio... ale on sam niestety wkroczył w twoje życie. I masz prawo być jak najbardziej zła. Możemy nawet dać temu upust wieczorem.

Puścił do mnie oczko, a ja rozluźniłam nieco barki. Nick rozbił tę sztywną atmosferę spowodowaną wspomnieniem o jednym niewłaściwym chłopaku.

Byłam potwornie zła. Czułam pieprzony żal od trzech miesięcy i nic nie umiałam z tym zrobić. Staralam się wyżyć na hali poprzez boks, nie myśleć, nie wracać do tego, co już za mną, jednak uczucia wciąż we mnie żyły. Nie potrafiłam się ich wyzbyć. Ciągłe pamiętałam, ciągle byłam zła za to, co zrobił. Gniew nie malał, wręcz przeciwnie, rósł z każdym dniem. Osaczał mnie, bo cegokolwiek bym nie zrobiła, ten przeklęty chłopak tkwił głęboko w mrocznych zakątkach mojego umysłu. Jak nieodczowny element mojego życia, co było absurdem, zważywszy na fakt, iż on zniknął na trzy miesiące i jeszcze nie wrócił.

Nie chciałam, żeby wracał. Wiedziałam, że to by we mnie za bardzo uderzyło. Byłoby jeszcze gorzej niż bez niego. Bo żyłabym obok faceta, ale nie z nim. Wciąż żywiłabym do niego żal, wciąż bym miała mu to wszystko za złe... A skoro go nie było, mogłam się wściekać jedynie sama na siebie, że wciąż rozpamiętywałam przeszłość. Bo Damona Watsona w mojej teraźniejszości i przyszłości nie było.

— Myślimy o tym samym? — Uniosłam kąciki ust, maskując wewnętrzny ból, który zjadał mnie po kryjomu.

Tylko Nick wiedział. Nie widział, ale wiedział, bo w ciągu tych trzech miesięcy stał mi się naprawdę bliski. Stał się przyjacielem, którego nigdy wcześniej nie miałam. Mogłam liczyć na niego w każdej sytuacji. Nie kłócił się ze mną, rozumiał mnie i wspierał, a ja odwzajemniałam się mu tym samym.

Przykre jest to, że gdy straciłam trzy z kilku ważniejszych osób w moim życiu, zyskałam jedną. Cóż, przyjaciół poznaje się w biedzie.

— Wieczorem biegamy, a potem ostro boksujemy — uściślił, na co potaknęłam.

— Idealnie. Tego mi dziś potrzeba. To ty działaj, grafiku, a ja idę kończyć obiad, bo w takim tempie to go zjemy na kolację.

— Twoje obiady mogą jeść nawet na śniadanie i kolację. — Wyszczерzył się w uśmiechu, na co parsknęłam pod nosem i wycofałam się z pokoju chłopaka.

Reszty Wilków nie było w domu. Wszyscy pojechali pozalać jakieś sprawy. Miałam jednak zamiar zrobić obiad dla nich wszystkich — jak wrócą, to sobie odgrzeją. Nie miałam z nimi szczególnie dobrego kontaktu. Tylko z Nicholasem się przyjaźniłam. Często przesiadywałam razem z nim, bo w jego towarzystwie czułam się teraz najlepiej.

Emily, Lilianna... ich nie było. Od trzech miesięcy.

Z Troyem nie dogadywaliśmy się jak kiedyś. Niby było okej, ale wyczuwałam, jak bardzo się o mnie martwił na każdym kroku. Nie ufał mi do końca, wciąż się bał, że o czymś mu nie mówię, że może coś się znów dzieje, ale to ukrywam jak wcześniej. Ta sytuacja mnie dobijała. Poza tym ja również żywiłam do niego urazę. Miałam żal o to, że zataił przede mną zarówno to, jakim potworem był nasz ojciec, jak swoją znajomość z Watsonem. Słowem nie pisał, że razem chodzili do szkoły, a nawet w tym samym czasie ją kończyli. Do tego Troy pomagał im z przygotowaniem samochodów do wyścigów! Być może byłam hipokrytką, ale w takim razie mój brat też nie był bez winy, bo oboje mieliśmy sobie za złe coś, co sami sobie nawzajem zafundowaliśmy... Uh, dużo rzeczy się pokomplikowało. Dlatego to z Nicholasem było mi najswobodniej, ufałam mu i czułam się przy nim dobrze. Rozumieliśmy się.

Nagle dobiegł mnie odgłos przychodzącej wiadomości. Sięgnęłam po telefon, który trzymałam w tylnej kieszeni. Weszłam w czat i odczytałam esemesa od brata.

Od: Troy

Będziesz wieczorem? Przychodzi Danielle i pomyślałam, że zjemy razem kolację. Jak za starych, dobrych czasów.

Westchnęłam, rozmasowując skroń, która zaczęła z nerwów pulsować. Wystukałam szybką odpowiedź, bo nie chciałam się sprzeczać z bratem. Miałam świadomość, że starał się, by było jak kiedyś.

Do: Troy

Będę. Kupię lody na seans filmowy.

Jak za starych, dobrych czasów — czyli czekało mnie domowe kino. W tamtym roku praktycznie co tydzień mieliśmy takie wspólne wieczory.

— Nick! Musimy przenieść bieganie i trening na jutro rano! — krzyknęłam głośno do chłopaka.

— Jakoś to przeżyję, młoda! — odpowiedział żartobliwym tonem.

Wzięłam się za przyrządzanie kurczaka. Przyszykowałam wszystkie przyprawy i naczynia oraz nastawiłam piekarnik, aby się rozgrzał. I choć skupiłam się na obiedzie, w myślach wciąż wracałam do chłopaka, który był tak daleko, a jednocześnie wciąż gdzieś obok mnie. Trwał w zbyt żywych wspomnieniach. Nie umierał.

Przyglądałam się uroczej parce niemal żywcem wyjętej z jakiegoś filmu romantycznego. Siedziałam na długiej części kanapy w kształcie litery L, wcinałam popcorn i co jakiś czas zerkałam na mojego brata, który przytulał Danielle i szeptał jej raz po raz coś do ucha. Przewróciłam ostentacyjnie oczami, znów przenosząc wzrok na ekran. Dziś to ja miałam ten zaszczyt go wybrać, toteż teraz oglądaliśmy Theo Jamesa w roli Ivana Wardinga. *Złodziej i oszustka* to jedna z moich ulubionych pozycji. A ten aktor...

Och, Theo James to mój bóg kina. Obejrzałam chyba wszystkie możliwe filmy z jego udziałem i dalej mi było mało. To już ten etap, że oglądasz coś dla samego aktora, nawet jeśli to jeden wielki bądziej — czysta obsesja na jego punkcie. Nie umiałam się z tego wyleczyć.

— Czy ta wymiana czułości w mojej obecności jest konieczna? — zapytałam, odwracając wzrok od pary i wlepiając wzrok w ekran, na którym właśnie widniał James.

Był jedynym facetem, do którego nie przestałam wdychać pomimo całego dramatu, jaki rozegrał się w moim życiu w ciągu ostatnich dwóch lat.

— Aż tak cię gorszymy? — spytała sarkastycznie Danielle, mocniej przytulając się do swojego chłopaka.

Przypominacie o tym, co nieodpowiednie.

— Trochę — odparłam, wpakowując sobie do buzi popcorn. — Jak chcecie, to mogę wyjść, będziecie mieli wolną chatę dla siebie — zaproponowałam.

Momentalnie dostałam w głowę poduszką i instynktownie odchyliłam się w bok. Trochę popcornu rozsypało się dookoła. Spojrzałam surowo na brata, który mrużył gniewnie oczy, a mimo to uśmiechał się pod nosem.

— Jakaś ty dobrodusznna — zakpił, cmokając w policzek Dan. Specjalnie na moich oczach, żeby mnie zirytować. — Siedź na dupie i wzdychaj do swojego królewicza z ekranu. W porównaniu z tobą, ja skupiam się na życiu w realu.

Zszokowana otworzyłam usta. No cóż za wyrodney brat! Nie skomentowałam jednak jego słów. Nie chciałam sobie strzepić języka. On po prostu nie rozumiał dobrego kina!

Westchnęłam cicho pod nosem, wpatrując się w ekran. Oparłam głowę o zagłówek. Gapiłam się na Theo Jamesa, a w myślach miałam tylko jednego aktora, który potrafił grać tak idealnie, że mu wierzyłam. Naiwnie zaufałam, a teraz z każdym dniem mocniej uzmysławiałam sobie, jak bardzo się co do niego pomyliłam.

Moje rozżalenie nie wzięło się z tego, że drażniła mnie miłość Dan i Troya czy to ich wzajemne okazywanie sobie miłości. Nie robili tego przecież tak nachalnie jak niektórzy, w dodatku na oczach innych. Byłam rozżalona, bo osoba, z którą łączyła mnie taka czułość, uciekła. Zostawiła mnie, wybrała inną drogę, dowodząc, że wcale jej na mnie nie zależało.

Mój brat i Dan mieli to, czego ja nie mogłam mieć, a czego do niedawna nawet nie chciałam. I dalej nie powinnam tego chcieć, ale moje myśli uparcie zbaczały na niewłaściwe tory.

Związałam włosy w wysoki kucyk. Miałam krótki top, który nieco odsłaniał brzuch i wyraźnie zarysowane mięśnie, z czego byłam cholernie dumna. Ostatnimi czasy wysiłek fizyczny stał się niemalże moją codziennością. Prawie każdego dnia ciężko trenowałam — bieganie, boks, a czasem także na siłowni. Pracowałam nad sobą, nad swoją siłą. To była dla mnie najlepsza forma terapii. I tego ranka wiedziałam, że bieganie bardzo mi pomoże.

Poprawiłam krótkie, przylegające do ciała czarne spodenki i wyszłam z pokoju. Zbiegłam po schodach. W kuchni zastałam Troya. Jego przymrużone, zaspane oczy świadczyły o tym, że dopiero wstał. W dłoni trzymał kubek gorącej kawy, której zapach unosił się w powietrzu. Narobił mi na nią ochoty.

— Jak się masz? — zagaił, a następnie upił łyk kawy.

Uformowałam usta w dzióbek. Moje samopoczucie było dla mnie pewnego rodzaju zagadką. Z jednej strony byłam cholernie przybita i nie

chciało mi się totalnie nic, a z drugiej drzemała we mnie niepokromiona energia, której upust miałam dać za moment podczas przebieżki z Nickiem, a potem w bokserkiej hali.

— Ciężko stwierdzić — mruknęłam, podchodząc do brata. Sięgnęłam po mój pusty bidon.

Szatyn się przesunął, by zrobić mi miejsce.

— Jakbyś potrzebowała, to wykupiłem wczoraj rano proszki na uspokojenie. Tak w razie czego — odrzekł, uśmiechając się do mnie pokrzepiająco.

Przygryzłam wargę, nalewając zimnej wody do bidonu.

Zbyt często zdarzało mi się brać te przekłete leki, które mnie otumaniały. Xanax faktycznie działał na mnie tak, jak powinien. Jednak wybijał mnie z normalnego rytmu. Pomagał mi, lecz czułam się po nim tak cholernie odrealniona i wyciszona. Na dłuższą metę to nie było dobre. Lekarz przepisał mi ten preparat zaraz po traumatycznych wydarzeniach — po porwaniu przez Weronę i resztę. Kiedy się obudziłam w szpitalu i wszystko do mnie dotarło, wpadłam w panikę. Cudem uniknęłam śmierci. Gdyby nie któryś z chłopaków, najpewniej dostałabym kulkę od Davida, który sam został postrzelony w nogę.

Nie chciałam pamiętać nic sprzed trzech miesięcy. Zostałam sama z Troyem, Danielle i Nicholasem, którzy stale przy mnie czuwali. To w nich miałam największe oparcie. Emily i Lilianna? Odwiedziły mnie może dwa czy trzy razy, ale nie potrafiłyśmy się dogadać. Widziałam, że nie umiały mi pomóc. Poza tym tamte wydarzenia mocno nas poróżniły. Na początku nie wierzyłam, że to naprawdę koniec naszej przyjaźni. Okazało się jednak, że każda z nas poszła swoją drogą. Z tego, co mi było wiadomo, Lil i Nick stracili kontakt, Em odcięła się od Jasona, a obie dziewczyny nawet ze sobą nie rozmawiały. Nie wiedziałam, jak to wyglądało w szkole. Do matury miałam nauczanie indywidualne, bo nie byłam w stanie w ogóle wyjść z domu. Ograniczałam się do kontaktów z bliskimi. Ponadto Troy założył mocne zabezpieczenia w całym domu, nawet monitoring, aby mieć na wszystko oko. Momentami dosłownie wariowałam. A jedyna osoba, która kiedyś była w stanie mnie uspokoić i sprawić, że poczuję się bezpiecznie, odeszła.

Odeszła, kiedy najbardziej jej potrzebowałam.

— Dziś chcę tego wreszcie uniknąć — wyznałam, zakręcając bidon z wodą. — Idę pobiegać z Nickiem, a potem poboksować w hali. Jakbyś chciał, to możesz się przyłączyć. Wiesz, że taka terapia da mi najwięcej.

Troy przekrzywił głowę i spojrzał na mnie z ukosa z troską. Martwił się, widziałam to niemal na każdym kroku. Wewnętrznie mnie to rozbijało, bo przypominało mi o przeszłości, o tragicznych wydarzeniach i moich niemądrych decyzjach. Jak miałam o tym wszystkim zapomnieć?...

— Wiem i cieszę się, że nie potrzebujesz tych prochów. Zobaczę, jak w warsztacie. Dziś przychodzi do mnie jakiś facet. Chyba go zatrudnię. Ten poprzedni, którego przyjąłem po Davidzie, nie nadawał się do tej roboty. Cyrki z nim były, ale nie będę cię tym zanudzać — zaśmiał się, trącąc mnie lekko w ramię.

David Clifford — kolejny chłopak, który przyczynił się do mojego upadku. Na dźwięk jego imienia wewnętrznie mnie skręcało.

Nie chciałam prosić, aby nie wymawiali imion tych potworów. To by nie pomogło, wykreowałoby tylko tabu. Zamiast poradzić sobie z problemem, jedynie bym go unikała.

— Jasne. Oby ten był lepszy — powiedziałam, ruszając w stronę wyjścia.

— Trzymaj się, siostra. Wiem, że to ciężkie — rzekł, na moment mnie zatrzymując. — Dwudziesty ósmy na pewno nie należy to tych przyjemnych.

— Nie należy, ale mam zamiar być ponad to. Od lat uczę się, by słabości zamienić w siłę. Nie mogę polec. I dziś będę walczyć o siebie.

Dwudziesty ósmy czerwca. Dziś minęły równo dwa miesiące od skazania Paula, Weron i Davida. Pamiętałam ten dzień, jakby to było wczoraj. Od rana przeżywałam wielki stres, że zobaczę ich po raz kolejny, a jeszcze większy, czy uda nam się wsadzić ich do więzienia. Nie mieli dobrego adwokata, w dodatku wszystko wskazywało na ich winę. Złapano ich na miejscu zbrodni. Policjanci przetrzepali ich fabrykę i znaleźli ich odciski palców na sznurach, którymi byłam związana, i na broni, którą David chciał strzelać. Do tego doszedł jeszcze list... List, który Damon Watson wsunął mi przez drzwi do szpitalnej sali. Nie miałam pojęcia, jak go odzyskał, ale ten świstek papieru został również uznany za dowód w sprawie. Alexa pisała w nim o tym, że chłopak się na niej wyżywał, manipulował ją i zastraszał. W tej sytuacji nikt nie wątpił w winę tych potworów. Weron i David zostali skazani na piętnaście lat pozbawienia wolności, a Paul trafił do zakładu psychiatrycznego, gdyż biegli stwierdzili, że jest psychicznie chory. Był psycholem z krwi i kości. I tak oto tego dnia zakończyła się moja z nimi znajomość. Zostali w przeszłości

i mam nadzieję, że nie staną się częścią mojej teraźniejszości. Przyszłości — też, miejmy nadzieję.

A mimo to wciąż siedzieli mi w głowie. Rany były za świeże, by się zblizniały, choć ten czas tak szybko uciekał. Mimo wszystko z każdym dniem było trochę lżej, powoli godziłam się z tym wszystkim. Ale ból, jaki dusiłam głęboko w sobie, nie malał.

— Lecę, bo Nick pewnie czeka już na zewnątrz.

— Moja dzielna! — Posłał mi całusa w powietrzu. — Mam nadzieję, że gdyby było coś między tobą a Nicholasem, tobym o tym wiedział.

Moje brwi poszybowwały do góry. Miałam chęć parsknąć gromkim śmiechem, bo takich słów brata się nie spodziewałam. Myślałam, że dla wszystkich było jasne, iż ja z Woodem się tylko przyjaźniliśmy. Nie było w tym ani nic mniej, ani nic więcej.

— Wiem, że dużo przed sobą ukrywaliśmy, ale to już się skończyło. Z Nickiem, zapewniam, tylko się przyjaźnimy. Nie mogłabym być teraz z kimkolwiek. Po prostu nie. A Nicholas jest mi naprawdę bliski, bo bardzo mi pomógł, rozumie mnie i świetnie się z nim dogaduję.

— Chyba jestem zazdrosny o własną siostrę.

Nic dziwnego. Utworzył się między nami wręcz namacalny dystans.

— Proszę tylko o jedno. Nie wracajmy już do przeszłości. Nie roztrząsajmy tego, co ty ukrywałaś, ani tego, co ja. Było, minęło, pora iść dalej i skupić się na teraźniejszości. Wiem, że między nami nie jest idealnie, oboje nie potrafimy w pełni sobie zaufać, ale chociaż spróbujmy, bo jesteśmy rodzeństwem, Troy. Bardzo bym chciała, aby normalność wróciła.

— Potrzeba czasu, Lea, ale staram się, jak mogę, aby było jak kiedyś. Tyle że już nigdy chyba nie będzie. Wiem, że nie znosisz, kiedy jestem nadopiekuńczy, ale nie potrafię inaczej przez to, co się wydarzyło. To jest instynkt braterski. Nie chcę cię dobijać, uwierz. Ale martwienie się o ciebie weszło mi w krew. Szybko się od tego nie uwolnisz, bo bez względu na wszystko dalej jestem twoim starszym bratem.

Zamrugałam ciężkimi powiekami. Kochałam go jak diabli, ale jego zachowanie naprawdę mnie dobijało. On o tym wiedział, ale nic nie umiał z tym zrobić. Ja również. Tkwiłszy w dziwnym zawieszeniu.

— Po prostu trochę bardziej mi ufaj. Przysięgam, że gdyby teraz się coś działo, byłbyś jednym z pierwszych, którzy by się dowiedzieli. Zero tajemnic.

Musiałam się tego trzymać. Już wiedziałam, że popełniłam ogromny błąd, tyle przed nim zatajając, a głównie to, że zagraża mi banda psycholi. Jednak czasu nie cofnę. Teraz mogę jedynie uczyć się na błędach i następnym razem nie zrobić tych samych głupot.

— Zero tajemnic — powtórzył. — Pozdrów Nicka i... uważaj na siebie.

— Musiałeś? — prychnęłam, kręcąc głową z pobłażaniem.

— Musiałem. Wybacz, to już ten instynkt braterski.

— To już podchodzi pod typowo ojcowski.

Oboje zaśmialiśmy się szczerze. Chwilę później w przedpokoju założyłam buty i wyszłam na dwór. Od razu zauważyłam rozciągającego się przy płocie Nicholasa w czarnej bokserce i szortach tego samego koloru. Pogodę mieliśmy typowo wakacyjną. Upał, palące słońce, zero chmur — idealne warunki, by wyskoczyć nad wodę, na plażę czy basen, ale niezbyt dobre na bieganie...

Podbiegłam do Nicka.

— Ty się chyba nawet na własny pogrzeb spóźnisz — zakpił Wood, posyłając mi wymowne spojrzenie.

— Bardzo prawdopodobne. — Przewróciłam teatralnie oczami. — Obwiniaj Troya, to on mnie zatrzymał. A! I masz od niego pozdrowienia.

— Jaki kochany. — Uśmiechnął się rozbawiony. — Więc skoro księżniczka przybyła, możemy już biec?

— Możemy.

Rozejrzałam się po okolicy i ruszyłam przed siebie z Nickiem u boku. Grzało niemiłosiernie, ale mi to nie przeszkadzało. Miałam na głowie czapkę, aby się nie nabawić udaru słonecznego. Nogi niosły nas przed siebie, ile tchu w płucach i sił w kończynach. Co jakiś czas przyspieszaliśmy, ścigając się ze sobą, a chwilami zwalnialiśmy — biegliśmy truchtem, to była nasza mała przerwa. Prawdziwą zrobiliśmy dopiero przy parku niedaleko mojego liceum, które skończyłam już miesiąc temu.

— To było intensywne — wysapałam, podpierając się dłońmi na wiotkich nogach, które prawie odmawiały mi posłuszeństwa.

— A to nie koniec. Zaraz ścigamy się do hali — rzekł Nick, po czym wylał na siebie trochę wody z butelki, mocząc klatę i włosy. — Ulga.

Parsknęłam pod nosem i sama odkręciłam bidon. Ja jednak wołałam ukoić mój spragniony wody organizm i wyłopałam prawie całą butelkę. Zimna woda z domu nie była już taka zimna, ale lepsze to niż nic.

— Lepiej ci?

— Po fizycznym wyżyciu się? Zawsze.

— Na taką odpowiedź liczyłem. — Uśmiechnął się, wymęczony po ostrym, długim biegu.

Na pewno zrobiliśmy dziesięć kilometrów.

— Teraz mam ochotę poboksować, wyobrażając sobie, że worek treningowy to twarze tych psycholi. Wtedy ulży mi najbardziej. — Wyszczereżyłam się niewinnie. Ale to były tylko pozory.

Już dawno nie byłam niewinna.

— Chciałbym to zobaczyć — rzucił, zakręcając butelkę z wodą. — Biegniemy.

— Biegniemy. — Potaknęłam. — Kto ostatni w hali, ten robi dziś obiad!

Wyrwałam naprzód, ściskając w dłoni bidon z wodą. Zostawiłam za sobą skołowanego Nicholasa. Ten przeklął siarczyście pod nosem i ruszył w ślad za mną. Za wszelką cenę chciał wygrać, bo nie znosił gotować. Śmiejąc się z samej siebie i swojego szczeniackiego zachowania, wybiegłam z parku. Wyskoczyłam prosto na szeroką jezdnię na pasy. Zdażyłam tylko usłyszeć głośny krzyk Nicholasa i pisk opon, zanim przekonałam się o własnej nieostrożności i głupocie. Kiedy instynktownie odwróciłam głowę, natychmiast dostrzegłam czarny samochód zbliżający się do mnie w zastraszającym tempie. Poczułam się jak małeńka mróweczka, która miała zostać za moment zdeptana. Nim zdążyłam zareagować, poczułam, jak auto z wielką siłą uderza w moje ciało. Poleciałam bezwładnie w bok. Zawylałam żałośnie, spinając całe ciało, co nie było dobrym posunięciem. Upadłam boleśnie na ziemię, poturlałam się po jezdni i w końcu zatrzymałam się na plecach. Spojrzałam w niebo. Samochód zatrąbił i gwałtownie zahamował. Po chwili ktoś coś krzyknął i do mnie podbiegł. Leżałam na jezdni poobijana. Ból rozsadał mi czaszkę. Wreszcie przestałam słyszeć krzyki. Kompletnie odpłynęłam w krainę własnej nicości.

Straciłam przytomność.

Rozdział 2.

Ciemność nie zawsze oznaczała coś złego. Utarło się przeświadczenie, iż to, co ciemne, jest tak paskudnie mroczne, że aż brudne. Oznacza koniec porządku i początek chaosu. Zapomnieliśmy jednak, iż ciemność to często też nicość. Czysta pustka, w której balansuje zagubiona dusza.

Trwałam w swojej nicości szmat czasu — tak mi się przynajmniej zdawało. Zdecydowanie za długo. Postanowiłam więc wreszcie wrócić do rzeczywistości.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze i wyrwałam się z transu. Podniosłam ciężkie powieki — ból oczodołów był nieznosny — a kiedy oślepiło mnie światło, prędko zamknęłam oczy. Dopiero po jakiejś minucie zaczęły docierać do mnie bodźce z otoczenia. Pierwsze dźwięki, które wydawały się krzykiem — krwawą jatką dla moich uszu. Ból, jaki mnie szczelnie objął, był nieporównywalny z niczym. Zaatakował mnie nagle i choć pragnęłam przywołać do siebie wspomnienia tego, co przed chwilą zaszło, okazało się, iż w żaden sposób nie mogłam. Luka w pamięci przysporzyła mi dodatkowego stresu, czego efektem było szybsze bicie serca.

Wreszcie dźwięki stały się wyraźne i zaczęłam rozróżniać słowa i zdania. A kiedy pojęłam, co się stało, przeraziłam się.

— Zachowuj się, jesteśmy w szpitalu. — Dobiegł mnie czyjś przejęty głos.

To podziałało na mnie niczym płachta na byka. Momentalnie oprzytomniałam na tyle, by wtrącić się do rozmowy, lecz miałam się tragicznie, szczerze mówiąc.

— W szpitalu? — Ożywiłam się, wypływając z siebie te słowa, jakby paliły mnie w gardle.

Niepewnie uniosłam ociężałe powieki. Dostrzegłam stolik obok szpitalnego łóżka, na którym leżałam. O cholera. Byłam osłabiona, a ból przeszywał chyba każdą komórkę mojego ciała.

— Lea? Chryste, jak dobrze, że się wybudziłaś! — Nicholas doskoczył do mnie.

Totalnie zdezorientowana przekręciłam głowę w jego stronę. Spojrzałam w te jego czekoladowe oczy pełne strachu, co tylko mocniej uświadomiło mi, że stało się coś złego. Boże. Co ja tutaj w ogóle robiłam? W głowie miałam pustkę — pamiętałam tylko, że spotkałam się z Woodem, by pobiegać. A dalej... Dalej tylko nicość.

— Co się stało? — wymamrotałam.

— Nie pamiętasz? — Zmartwił się, przytrzymując mnie dłonią, kiedy chciałam się podnieść na łóżku. Cholera, ból mi to uniemożliwiał. — Lepiej się nie ruszaj.

Boże, byłam w przeklętym szpitalu.

Czułam, że wydarzyło się coś złego. Z każdą chwilą coraz lepiej zdawałam sobie sprawę ze swojego położenia, ale najgorsze było to, że nie pamiętałam, jak do tego doszło. Jakim cudem znalazłam się w szpitalu? Dlaczego bolało mnie całe ciało, szczególnie głowa? Katastrofa...

Atmosfera była napięta tak bardzo, że — miałam wrażenie — dawało się ją kroić nożem. Skupiłam się na zmartwionym Nicholasie, lekceważąc fakt, że ktoś jeszcze tutaj z nami był.

— Możesz mieć wstrząs mózgu, ostrożnie. — Dobiegł mnie nagle czyjś głos i mój wzrok powędrował nad ramię Nicholas.

I w tym momencie przekonałam się, jak ogromny błąd popełniłam.

Ujrzałam chłopaka, którego nie spodziewałam się tutaj zobaczyć. Zdałam sobie sprawę, że ten znajomy głos rzeczywiście należał do niego — do cholernego Damona Watsona. Stał przede mną we własnej osobie... Zamrugałam kilkakrotnie, myśląc, że się przewidziałam, lecz gdy znów go zobaczyłam, poczułam ukłucie w sercu. Nie byłam w stanie wydusić z siebie ani słowa. Pragnęłam krzyczeć i dać upust emocjom. Ból zszedł na dalszy plan, bo wręcz zawrzałam ze złości. Jego hebanowe oczy pochłaniały każdy skrawek mojej twarzy. Jednak nie dałam po sobie poznać mojego zaskoczenia. Nie chciałam mu dawać tej satysfakcji. Od trzech miesięcy byłam świetna w maskowaniu emocji. Na tyle, że nawet on... nawet Damon spoglądał na mnie w taki sposób, jakby pragnął mnie przejrzeć, zrozumieć moje uczucia, ale nie był w stanie.

— Ty... — wydusiłam, lecz niedane mi było skończyć.

— Zawołam lekarza — dodał, przerywając mi jak zwykle w połowie zdania.

Coś chwyciło mnie za serce i ścisnęło boleśnie, sprawiając, że wszystkie tłumione w nim uczucia niemal eksplodowały. Moja dolna warga zadrżała, gdy wypuściłam ze świstem powietrze, a Watson odwrócił się i wyszedł z sali po lekarza. Ale się nie rozkleiłam.

Nie mogłam uwierzyć, że *on* wrócił. Dopiero co roztrząsałam dniami i nocami, jak rzucił wszystko, zwyczajnie uciekając niczym tchórz. Wkurzałam się, bo ze słów Nicholasa wynikało, że zrobił to dla mnie — wyjechał, by dać mi przestrzeń, dać mi wolność i bezpieczeństwo. Odciał się ode mnie dla mojego dobra, co tak naprawdę było diabelsko irracjonalne. Skoro podjął tak durną decyzję, to ewidentnie brakowało mu piątej klepki. Bardzo chciałam zrozumieć jego postępowanie, ale czułam tylko żal, żal... i ból. Bo ja w życiu bym czegoś takiego nie zrobiła.

Nie zapytał mnie, czy tego chcę... Nie pytał ani razu, a ja mu dałam jasno do zrozumienia, że nie chciałam, by odchodził. Zlekceważył to, myśląc, iż on wie wszystko najlepiej na świecie. Bzdura.

— Oddychaj — szepnął Nick, głaskając mnie delikatnie po włosach.

Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo poruszył mnie widok ciemnookiego.

Przymknęłam powieki, czując rozsadzający ból w czaszce. Znów skupiłam się na moim stanie zdrowia, odpychając daleko w zakamarki umysłu wieść o tym, że Watson niespodziewanie powrócił do Feartown. Jego widok chciałam wymazać z pamięci, toteż uciekłam w swoją ciemność, zamykając oczy. To za wiele jak na ten dzień.

Nicholas pogładził mnie znów po włosach, a ja się temu poddałam, chcąc się jakoś uspokoić. Ale spokój nie nadchodził. I nie miał zamiaru nadejść.

Wreszcie do sali wkroczył wysoki, wąły mężczyzna w białym kitlu, z tęczką w dłoni. Przejechał palcami po czarnych krótkich włosach i uśmiechnął się pocieszająco. Przystanął przy moim łóżku, a ja automatycznie się skuliłam.

— Dzień dobry. Nazywam się Tomislav Mateiko, jestem lekarzem dyżurnym. Jak się pani czuje? — wyrecytował miłym głosem.

Za nim stanął Damon, więc moja strefa komfortu została podwójnie naruszona. Chłopak lustrował mnie swoim natarczywym, pustym wzrokiem.

Wyglądał na niewzruszonego. Skoro niczym się nie przejął, więc co tutaj, do diabła, robił?

— Okropnie boli mnie głowa... — wydukałam dość niewyraźnie, przecierając drżącą dłonią rozgrzane czoło. — Co ja tu robię?

Mateiko przyjrzał mi się uważniej. Następnie podszedł ze swoją latarką diagnostyczną, chwycił mój podbródek i skierował strumień światła wprost na moje oczy. Skrzywiłam się instynktownie i odetchnęłam, gdy lekarz się wreszcie odsunął. Nienawidziłam szpitali również z tego względu, że ciągle ktoś mnie dotykał, badał, zajmował się mną, a ja nie znosiłam, kiedy ludzie przekraczali moją przestrzeń osobistą.

— Najpewniej nie pamięta pani ostatniej godziny sprzed wypadku. To normalne.

— Wypadku?

Średnio kontaktowałam.

— Tak. Wpadła pani pod hamujący samochód. Gdyby nie refleks tego pana — Mateiko wskazał na Damona — mogłaby tego pani nie przeżyć. Najprawdopodobniej ma pani wstrząs mózgu. Skierujemy panią na szereg badań. Przede wszystkim RTG głowy. Musimy sprawdzić, czy nie doszło do jakichś urazów.

— A... ale jak to się stało?

Chryste, czułam się jak w jakimś słabym melodramacie.

— To może wyjaśni pani kolega — odrzekł lekarz. — Jednak proszę nie denerwować pacjentki. Najlepiej będzie, jeśli zaraz opuszczą panowie salę. — Lekarz skierował te słowa do Nicholasa i Damona, a do mnie powiedział: — Za chwilę ktoś po panią przyjdzie i zawiezie na badania.

Następnie wyszedł, zostawiając mnie z dwoma chłopakami, którzy wlepiali we mnie swoje spojrzenia. Zmrużyłam oczy i po prostu milczałam. Tak zwyczajnie, bo nie miałam nic do powiedzenia. Byłam zbyt osłabiona i rozkojarzona.

— Mogłeś ją zabić! — warknął Nick.

— Ale tego nie zrobiłem — burknął Watson, przecierając dłonią twarz. — Moja wina, że wbiegła na te przekłute pasy? Nawet się nie rozejrzała.

Czy ja nadal byłam nieprzytomna? Toż to absurd w czystej postaci. Znajdowałam się obok nich, a oni rozmawiali między sobą podenerwowani tak, jakby mnie tu wcale nie było.

— Boże! Troy mnie zabije! Nie było mnie przy jego siostrze, gdy potrafił ją samochód. Czekaj! I to nie było takie, bo kierował nim pieprzony uciekinier, który aktualnie jest na jego celowniku przez to, co się wydarzyło trzy miesiące temu.

— Możesz się uspokoić? Dla mnie to też nie jest łatwe. Wpadła mi pod koła kolejny raz!

Zamrugałam parokrotnie. Damona nie miałam ochoty tutaj widzieć. Sytuacja była skomplikowana — nie miałam pojęcia, jak doszło do tego wypadku. To Watson mnie potrafił? Na to wyglądało. Niech mnie cholera, ale nasze pierwsze spotkanie było niemal identyczne. Tylko że wtedy wyszłam z niego bez szwanku. Tym razem miałam podejrzenie wstrząsu mózgu. Cholera.

— Okej, ale czy możecie mi wreszcie wyjaśnić, co się dokładnie wydarzyło? — wychrypiałam beznamiętnie, zwracając tym samym uwagę chłopaków na siebie.

Podsunęłam się nieco na łóżku. Czułam się nieswojo. Cisza, która nastąpiła, była krępująca. Poza tym zaczynałam wariować od tego sterylnego pomieszczenia, chemicznego zapachu i widoku Damona Watsona. Przypominało mi to dzień, kiedy trafiłam do szpitala po porwaniu. Wtedy mój wycieńczony organizm odmawiał posłuszeństwa i średnio kontaktowałam. Byłam cieniem samej siebie, delikatnie mówiąc. A dwa dni później on tak zwyczajnie przyszedł, stanął przy szybie i patrzył. Bez słowa, bez uśmiechu, bez emocji. Gdy tylko go zauważyłam, spłoszył się. Wsunął list pod drzwi i uciekł. Jeszcze wtedy nie miałam pojęcia, że nie zobaczę go przez kolejne trzy miesiące. Że ucieknie z miasta, a nie tylko szpitala. I do dziś wątpiłam w to, że w ogóle wróci.

— Zostawię was — oznajmił Nick.

Natychmiast się spięłam i chciałam zaprotestować. Uprzedził mnie jednak Damon. Jak zwykle o sekundę szybszy od innych.

— To dobry pomysł.

Otworzyłam zdumiona usta, czując wzbierającą złość.

— Nick, zostań — bąknęłam, gdy ten już się wycofywał.

Zatrzymał się i zerknął na mnie przepraszająco, dając mi do zrozumienia, że i tak miał zamiar zostawić nas samych. Niech to szlag.

Damon pożerał mnie wzrokiem. Przyglądał się mojej naglej reakcji i zapewne był zaskoczony, że mam takie dobre relacje z jego przyjacielem.

O ile dalej obaj się przyjaźnili. Z tego, co mi było wiadomo, Watson rzadko kiedy kontaktował się z Nicholasem.

Byłam mocno poobijana, ból rozsadzał mi czaszkę, ale jakoś to wytrzymałam. To z emocjami nie potrafiłam sobie poradzić. Pierwszy raz od dawna tak mną targały. Ostatnio unikałam skrajności i jakiejś dużej niestabilności uczuciowej. Starałam się żyć w miarę spokojnie, aby wyzbyć się stresów. A tu nagle zjawił się Damon Watson. Niemal wszystko, co udało mi się z siebie wyrzucić, właśnie do mnie wróciło ze zdwojoną mocą.

— Cóż za ironia losu, że znów wpadłaś mi pod samochód.

Irytacja płynęła w moich żyłach niczym druga krew.

— Daruj sobie.

Przekreśliłam głowę w stronę ściany. Zacisnęłam szczękę, niemal krusząc sobie zęby. Krew we mnie buzowała, jakbym zaraz miała się ugotować.

— Dlaczego jesteś tak nieostrożna, do cholery? — Zdenerwował się i podszedł jeszcze bliżej. — Jak mogłaś się nawet nie rozejrzeć? Przecież mogłem cię zabić. Masz szczęście, że cię zauważyłem i zacząłem gwałtownie hamować.

Słuchałam tego, starając się sobie wszystko przypomnieć. Nie pamiętałam tego ale kiedy mówił, miałam jakieś przebłyski. Jeśli to, co mówił było prawdą, to ja spowodowałam ten wypadek. Chryste.

— Wyjdź — zażądałam tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Parsknął tylko.

— Dlaczego nie uczysz się na błędach, Lea?

Moje imię w jego ustach zabrzmiało tak miękko. Przypominało mi się, że przed trzema miesiącami tak do mnie mówił. Rzadko co prawda, ale zawsze miało to dobry wydźwięk. Dziś... dziś mnie to bolało i wręcz miażdżyło.

Powinłam była się uczyć na błędach, miał rację. Ale był ostatnią osobą, która powinna mi te błędy wypominać, bo to on w ich popełnianiu był mistrzem.

— Okej. Chcesz zgłosić na policję, że spowodowałam wypadek i do tego uszkodziłam zapewne twoje auto? Droga wolna, nie chcę od ciebie litości. A teraz wyjdź. — Tym razem to mój głos był ostry niczym brzytwa.

— O czym ty mówisz? — zapytał z pretensją i chciał kontynuować rozmowę.

Jednak tym razem to ja powiedziałam *pas*.

Przekręciłam głowę w jego stronę. Spojrzeniem nakazałam mu milczenie. Natychmiast zacisnął wargi i zmarszczył czoło. Mój wzrok przeniósł go na wskroś — nie spodziewał się po mnie takiej siły.

— Wyjdź, bo nie chcę na ciebie patrzeć, Damon. — Jego imię paliło mój przełyk niczym tequila. — Najzwyczajniej uciekłeś jak tchórz trzy miesiące temu. Bez żadnego pożegnania, bez słowa wyjaśnienia. I ja nie proszę, byś wyszedł, ja żądam.

Damon przełknął ślinę. Mroczki na moment przysłoniły mi obraz. Przytrzymałam się poręczy łóżka, mierząc się z jego głębokim, magnetyzującym spojrzeniem. Ta głębia pochłaniała bez reszty, a do tego była niezwykle obiecująca pomimo złudzenia pustki. Ten mrok niemalże gwarantował, że pod jego powłoką kryje się coś bardzo wartościowego. Niedługo tak właśnie myślałam.

A teraz? Teraz miałam wrażenie, że nie znałam Damona Watsona.

— Już ci mówiłem, że to nie tchórzostwo, a ogromna odwaga. Nie było łatwo odciąć się od ciebie! — rzekł tubalnym głosem, który przyprawił mnie o zimny dreszcz.

Mógł nigdy nie wracać.

— Aż tak jesteś dumny? — fuknęłam, mrużąc oczy pod wpływem nagłego ścisku w głowie.

Miałam się nie denerwować, a tymczasem byłam złością wręcz przesycona.

— Odpowiedzialny — poprawił mnie przemądrzale. — Ale ty tego chyba nie zrozumiesz.

Był bezczelny.

— Mówię ostatni raz, bo inaczej będę krzyczeć: wyjdź, Damon.

Nie mógł się ze mną teraz rozstać, a trzy miesiące temu zrobił to bez problemu? W tym momencie nie potrzebowałam jego uwagi. Potrzebowałam spokoju, by dojść do siebie po wypadku. Cierpiałam długo, kiedy Damon ot tak wyjechał bez żadnego wytłumaczenia. Potrzebowałam go, chciałam go mieć przy sobie i nawet starałam się go usprawiedliwić. Potem przyszła bolesna świadomość tego, że w rzeczywistości dbał tylko o siebie, nie obchodziło go, czy ja tego chcę, czy mnie to zabolę, a może nawet zaprowadzi na skraj rozpacz. Skoro rzekomo robił to dla mnie, dlaczego nie zapytał mnie o zdanie? Sam doskonale wiedział, czego chcę? Prawda jest taka, że myślał tylko o sobie.

I nie byłoby w tym nic złego — w końcu w życiu trzeba być egoistą — gdyby nie fakt, iż kiedy wiążesz się z kimś, to angażujesz się, ufasz, liczysz się z drugą osobą, jej uczuciami i zdaniem. Kiedy zamierzasz uciec, należą się jej choć krótkie wyjaśnienia. Małe pożegnanie, jedno słowo.

Damon tego nie zrobił.

Wreszcie na salę wkroczył Nicholas razem z jakąś pielęgniarką.

— Damon, chodź. Pojedziemy na razie do domu — rzekł i chwycił chłopaka za ramię. — Potem do ciebie wrócę, młoda. I zadzwonię do Troya.

— Puścił mi buziaka w powietrzu.

Watson nie spuścił ze mnie wzroku aż do momentu, gdy Wood pociągnął go za rękaw i wyprowadził z pomieszczenia.

— Witaj, dziecko — mruknęła uprzejmie kobieta w starszym wieku. — Zrobimy ci zaraz RTG głowy.

Zrobiło mi się słabo na myśl o tym całym szpitalnym systemie. Kiedy poruszyłam się na łóżku, odezwało się moje obolałe ciało. Każdy ruch doprowadzał mnie do szału.

— Nieźle się poobijałaś. Ale do wesela się zagoi! — zażartowała pielęgniarka, chcąc mnie nieco rozluźnić. — Bez obaw, RTG nie boli. Masz taką przestraszoną minę.

Poczułam suchość w gardle i mdłości. Myślałam, że zaraz zwymiotuję.

— Och, jest ci niedobrze? Pobladaś.

Cholera. Czy ta kobieta mogła na moment przestać gadać?

— Pewnie wstrząs mózgu. Wymioty to jeden z objawów. Chodź, pomogę ci wstać — Złapała mnie pod ramię, gdy próbowałam zsunąć się z łóżka. — Ostrożnie, dziecińko. Taka drobniotka, że też te kostki się nie połamały. Powoli, powoli. Przeniesiemy cię na oddział wewnętrzny.

Przebrałam się w swoje rzeczy, które przywiózł mi Troy. Zwlekłam z ubieraniem się w szpitalnej łazience, bo bałam się konfrontacji z bratem. Wcześniej już zdążyłam z nim porozmawiać i widziałam jego zmartwienie połączone ze złością. Zapewne wiedział od Nicholas, jak wyglądał wypadek i z czyjej winy nastąpił. Jednak mimo to zdawałam sobie sprawę, że mój brat jest najbardziej zły na Damona. Po porwaniu, kiedy trafiłam do szpitala, opowiedziałam mu całą historię. Bez kłamstw, zatajania prawdy. Dzięki temu miał pojęcie o mojej relacji z Watsonem. Nie

wyciągałam na światło dzienne naszych osobistych spraw, sekretnych rozmów i historii, które opowiedzieliśmy tylko sobie — to byłoby z mojej strony nie w porządku. Jednak zdradziłam bratu, co nas łączyło i jak bardzo Damon mi pomógł. A mimo to Troy był wściekły na Watsona za to, że ten nie poinformował go o wszystkim, choć przecież byli w stosunkowo bliskich relacjach. Miał mu to za złe, a kiedy wyszło na jaw, że brunet uciekł z miasta i zostawił mnie bez słowa, zdenerwował się jeszcze bardziej. Bo Troy widział, jak bardzo cierpiałam. Jak faszerowałam się lekami. Jak słabłam z każdym dniem, sama tracąc nadzieję na lepsze jutro. Ucieczka Damona nie polepszyła mojej formy psychicznej, a jedynie ją pogorszyła.

Wyszłam z łazienki w szarych dresach i zwykłej czarnej bluzce. Każdy stawiany krok powodował mój dyskomfort, ponieważ poobijane ciało utrudniało mi poruszanie się. Jednak jak na dzielną dziewczynę przystało, starałam się być samodzielna.

— Wreszcie jesteś. Już się zmartwiłem, że może straciłaś przytomność w tej łazience — odrzekł Troy, od razu do mnie doskakując.

Poruszyłam się nagle, kiedy złapał mnie za dłoń, by pomóc mi dotrzeć do szpitalnego łóżka. Był zbyt uparty.

— Nie jestem kaleką, Troy. Dam radę sama dojść do łóżka — skarciłam brata, wyrывая się z jego uścisku. Przysiadłam na łóżku i oparłam się o jego wezgłowie. — Przez doskwierający ból zwykłe czynności zajmują mi trochę więcej czasu.

Troy skinął głową i usiadł na krześle przy łóżku. Wpatrywał się we mnie z troską. Miałam tego już dosyć.

— Nie patrz tak na mnie — jęknęłam z rozżaleniem.

— Jak?

— Za bardzo mi współczujesz. Jesteś smutny, przybity i zmartwiony. A to sprawia, że ja się czuję jeszcze gorzej — odparłam, zamykając na moment oczy, aby ochłonać. To było za ciężkie.

— Zastanawiam się, czy to już pora na umoralniającą gadkę, czy jeszcze dać ci trochę czasu, bo jesteś poszkodowana — burknął.

Uchyliłam powieki, a wtedy zauważyłam, jak chowa twarz w dłonie. Był wyraźnie zdruzgotany, a to mnie tylko dobiło.

— Czekałam, aż to powiesz. Rozumiem, że bez tego się nie obejdzie?

— A jak myślisz, Lea? Wbiegłaś bezmyślnie pod samochód zaraz po tym, jak rozmawialiśmy, że mam ci zaufać i mniej się o ciebie martwić.

Miałas uważać i obiecałaś, że tak będzie. Więc powiedz mi, jak mam być spokojny, wypuszczając cię samą z domu, skoro wyprawiasz takie rzeczy? — Jego głos przepełniony był zawodem. — W tym roku trafiłaś już drugi raz do szpitala i to jest cholernie poważna sprawa, bo naprawdę mogłaś zginąć. Wiesz, co ja bym miał bez ciebie? Zostałaś mi tylko ty i nie wyobrażam sobie, żeby miało cię nie być. Nie przeżyłbym twojej śmierci. Gdy zadzwonił Nicholas, tak jak trzy miesiące temu, wiedziałem, że coś się stało. Dosłownie zamarłem na jego słowa. Nawet nie wiesz, co przeszedłem, jadąc tutaj.

Przygryzłam drżącą wargę i wlepiłam wzrok w roztrzęsione dłonie. Zaciśnęłam je, wbijając sobie boleśnie paznokcie w skórę. Ten ból jednak był niczym w porównaniu z tym, co psychicznie rozrywało mnie na strzępy.

— Przepraszam — wymamrotałam zduszonym od emocji głosem.

— Do tego osoba, która cię potrafiła... Chryste. Co za pech, że trafiło akurat na niego! Co on sobie w ogóle wyobraża przyjeżdżając do Fear-town? Przecież to jakaś kpina! Niech on mi się tylko tutaj pojawi...

Nie chciałam mu mówić, że Damon był u mnie, w szpitalu. To tylko podsyciłoby jego złość.

— Troy, to nie jego wina...

— Jeszcze go bronisz?! — obruszył się.

Westchnęłam, uniosłam podbródek i zerknęłam zamglonym wzrokiem na przejętego brata. Jego spięte ciało jasno świadczyło o zdenerwowaniu, które aż od niego emanowało. Zagryzłam policzek.

— To nie chodzi już o typowo osobiste sprawy, Troy. Nie pamiętam tego, ale wiem, że wybiegłam szybko z parku i się nie rozejrzałam. Damon zahamował w ostatniej chwili. To moja wina, rozumiesz? Możesz się wkurzać tylko na mnie — powiedziałam, odgarniając niesforne blond kosmyki z twarzy.

— Zrobiłaś to samo, co przy waszym pierwszym spotkaniu? — Uniósł brwi, kiedy nagle sobie to uświadomił.

Cholera, że też to zapamiętał.

— Nie myśl sobie, że to specjalnie. — Przewróciłam teatralnie oczami.

— Ale tak. Znów się nie rozejrzałam. I nie mów, że nie uczę się na błędach! Już to dziś słyszałam...

— Och, Lea. Co ja mam z tobą zrobić? — zapytał bezradnie. — Raczej szlabanu na telefon dać ci nie mogę, jesteś już dorosła.

— Pełnoletnia, braciszku. Ludzie myślą pełnoletność z dojrzałością. Pod wieloma względami zachowywałam się czasem jak gówniara.

— Najadłem się dziś strachu — westchnął. Zachowywał się, jakby to on miał ten wypadek. — Mam nadzieję, że ten wypadek to nauczka dla ciebie na przyszłość. Przestroga, by za każdym razem rozglądać się na pasach.

— Teraz to będę stać na przejściu co najmniej pięć minut, rozglądając się uważnie w każdą stronę — zażartowałam, choć może było to nie na miejscu.

Wiedziałam, że postąpiłam cholernie nieracjonalnie i naraziłam się na ogromne niebezpieczeństwo, ale czasu już nie cofnę.

— Jak ci jest w tym szpitalu? Dobrze o ciebie dbają?

Skrzywiłam się, bo szpital to jedno z najgorszych miejsc, do jakich mogłam trafić.

— Względnie w porządku. Miałam, jak już wiesz, RTG. Jadłam ohydny obiad. Jest tu dziwna pielęgniarka, która przyprawia mnie swoim gadaniem o dreszcze. Poza tym nienawidzę szpitali, wszystko mnie boli, ale żyję. To się liczy. Naprawdę cię przepraszam.

— Nie przepraszaj mnie, a samą siebie. Bo to o twoje życie chodzi.

Czułam, że zaraz się rozkleję. Brakowało mi do tego wszystkiego tylko płaczu. Cholera. Dzisiejszy dzień to porażka. Rano byłam pewna, że będę dziś niebywale silna. Dwudziesty ósmy czerwca nie należał do przyjemnych, ale nie sądziłam, że będzie aż tak tragiczny. Nie miałam pojęcia, co mnie tknęło, żeby bez rozejrzenia się wkroczyć na jezdnię. Los mnie wreszcie pokarał za moją nieostrożność. I jeszcze powrót Damona — tak, to mnie sfrustrowało i dobiło. Czułam się do dupy pod względem fizycznym i psychicznym, ale żyłam. A to chyba najważniejsze, prawda?

Nie mogłam się nad sobą, cholera, użalać.

— Mogę cię przytulić?

Zdystansowałam się na tyle, że własny brat pytał mnie o pozwolenie... Moje uprzedzenia tak wiele niszczyły. A do tego moja własna nierozwaga.

Skinęłam tylko głową, nie mogąc nic z siebie wydusić. Wtedy Troy zerwał się z krzesła, przysiadł obok mnie na łóżku i z delikatnością motyla pochwycił mnie w swoje szerokie ramiona. Bez oporów wtuliłam się w jego duże ciało, objęłam dłońmi ramiona, a głowę wtuliłam w zagłębienie w szyi. On sam przytulił się do mnie delikatnie, ale wystarczająco mocno, bym

poczuła się lepiej. Bolało mnie całe ciało, ale jego uścisk tylko dodawał mi siły. Podnosił mnie na duchu, bo miałam go przy sobie. Rozkleiłam się jak dziecko, ale to był ciężki dzień. Miałam zwyczajnie dość.

— Cii... — wyszeptał mi do ucha, bujając nas lekko na boki. — Idziemy razem naprzód. Będzie tylko lepiej.

Nie potrzebowałam zapewnienia w postaci słów, ale czynów. To życie musiało mi pokazać, że tak faktycznie będzie.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Miłość może zabić... Ale może też ocalić

Damon Watson. To imię i nazwisko, które Lea próbowała wymazać z pamięci tysiące razy. Tak jak wspomnienie noszącego je człowieka. I jego czarnych jak węgiel i błyszczących niczym diament oczu. Rany z przeszłości jeszcze się zablżyły, mimo to dziewczyna powoli oswaja się z teraźniejszością i przyszłością, w których nie ma miejsca dla Damona.

Lea stara się o nim zapomnieć, ale on pojawia się ponownie w jej życiu, tak jak za pierwszym razem — z hukiem. Podobno nic dwa razy się nie zdarza, a jednak Lea znowu wpada pod prowadzony przez Damona samochód. Ból po wypadku jest niczym w porównaniu z tym, co się teraz dzieje w jej sercu...

Dotyk ocalenia. Wyzwolenie
jest kontynuacją książki:



PATRONI MEDIALNI:



ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-9207-6



Cena: 44,90 zł